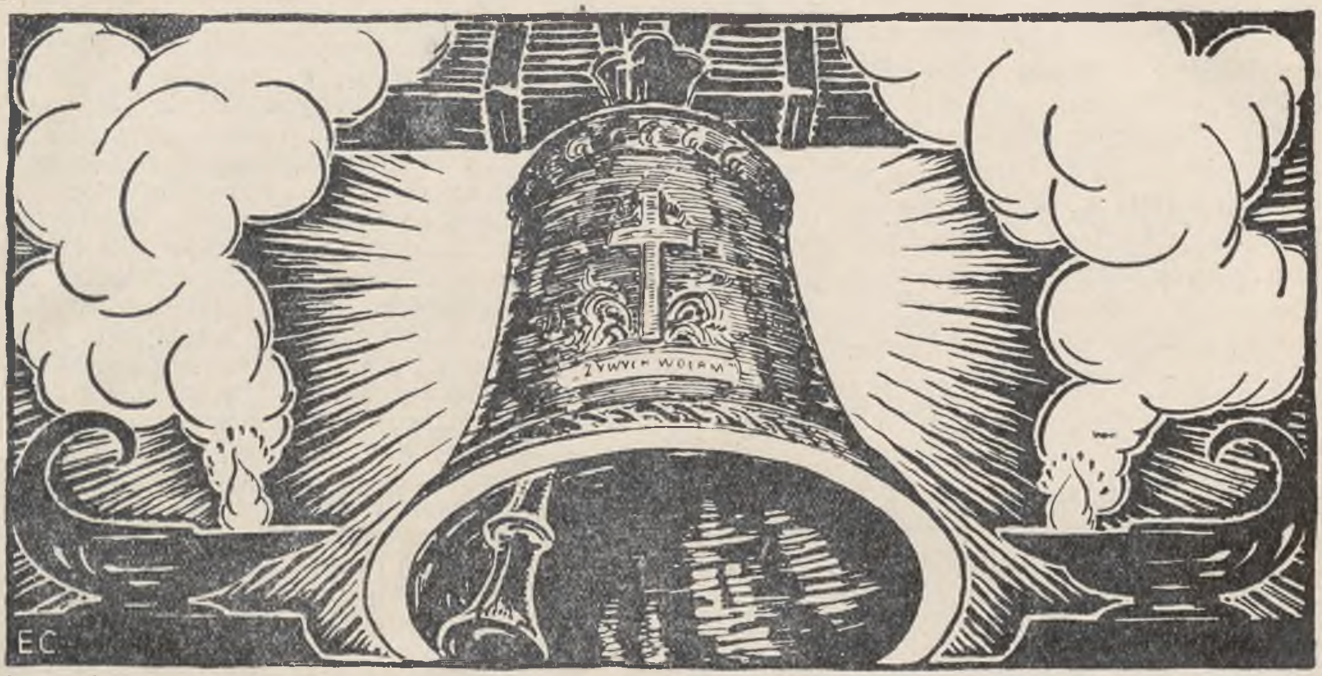
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena tylko 15 groszy**

Nr. 29. Kraków, 19 lipca 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

Odezwa Księcia-Biskupa Krakowskiego.

Po roku nieurodzaju kraj nasz nawiedzony został klęską powodzi, która pozbawiła wiele ludzi domu i pogrążyła ich w ostatniej biedzie.

Niedawno jeszcze temu pola, pokryte pięknem zbożem, dawały nadzieję lepszej przyszłości. Dziś, w wielkiej części naszego kraju, a w znacznej także części naszej dyecezji smutek i nędza. W takich chwilach, gdy niedaleko nas tysiące nieszczęśliwych, powinien zakwitnąć kwiat chrześcijańskiego miłosierdzia w sercach ludzkich.

Do kogóż człowiek ma udać się o pomoc, jeśli nie do człowieka, brat, jeśli nie do brata, a przecież my wszyscy dziećmi jednego Ojca, wszyscy wyznawcami Chrystusa Pana, który wyrzekł: cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, toście mnie uczynili.

Nie jest w naszej mocy powstrzymać łez tych, którzy utracili mienie swoje i znaleźli się w obliczu nędzy, ale z głodu żaden z nich płakać i ginąć nie powinien. Jest obowiązkiem ludzkim i chrześcijańskim pospieszyć im z pomocą. Miłosierdzie chrześcijańskie zmusza nas, by nawet ostatkami, jakie posiadamy, podzielić się z tymi, którzy nic nie mają. Jesteśmy przekonani, że cała Polska przyjdzie z pomocą dotkniętym klęską powodzi.

Ale też my sami nie możemy zostać bezczynni i zaskorupieni w brzydkiem samolubstwie, gdy najbliżsi sąsiedzi cierpią głód i nędzę.

Ścieśnijmy się w wydatkach naszych, aby każdy z nas mógł złożyć ofiarę na ołtarzu sprawy publicznej. Ufamy, że Pan Bóg pozwoli, by tam, gdzie powódź nie doszła, żniwa tak pięknie się zapowiadające mogły nam przynieść obfity plon.

Jeśli chcemy, by Pan Bóg to błogosławieństwo dał, bądźmy miłosiernymi i dobrymi dla bliźnich naszych. **„Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan“.**

W myśl powyższej odezwy, którą Wielebne Duchowieństwo odczyta wiernym z ambony w niedzielę dnia 19 b. m., należy zapowiedzieć składkę kościelną na rzecz ofiar powodzi na niedzielę 26 b. m., a kwotę zebraną przesłać do tutejszej Kurji Biskupiej.

W Krakowie, dnia 8 lipca 1925 r.

† **ADAM STEFAN**
Książę-Biskup Krakowski.

Genjusz religijny a praca pokoleń.

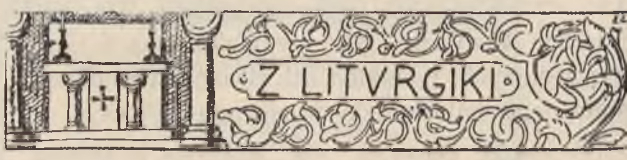
(Pogłębiajmy katolicyzm: IV).

Co kilkadziesiąt lat, co kilka pokoleń, czasem nawet co kilka wieków zsyła Bóg narodowi wielkiego, bohaterskiego, opatrznościowego człowieka, który zjawia się wśród swego społeczeństwa, jak meteor, i świeci całym pokoleniom. Człowieka takiego nauka zowie genjuszem religijnym, katolicy nazywają go poprostu — Świętym. Dużo mówiono w swoim czasie o ideale człowieczeństwa, jaki sobie postawił niemiecki filozof Nietzsche, t. j. o nadczłowieku. Lecz nadczłowiek Nietzschego to brutalny egoista, nie znające miłosierdzia zwierzę i potwór w ludzkiem ciele. Katolicyzm zna inne nadczłowieczeństwo. Jest niem wzniosłe, heroiczne życie moralne, poświęcone Bogu i bliźnim, czyli świętość. Każdy wybitniejszy święty katolicki to nadczłowiek.

Nadludzi miał kiedyś naród izraelski, któremu Opatrzność zsyłała Izajaszów, Jeremjaszów, Ezechjelów, Danielów i Janów Chrzcicielów. Nadludzi, o proroczem widzeniu, miał niemal każdy naród. Potrzebowałby ich także naród polski. Jakże przydałby się nam dzisiaj, np. taki św. Augustyn, człowiek, który umiał zgrzeszyć, lecz umiał także zmazać grzech pokutą, a całe nawrócone życie poświęcić dźwiganiu moralności i wiary. Ileżbyśmy dali, gdyby zjawiła się w Polsce taka np. św. Teresa, karmelitanka, której pisma należą do kwiatu narodowej literatury hiszpańskiej i którą tam czytają tak, jak my Mickiewicza lub innego z wieszczów. — Społeczeństwu polskiemu, nie interesującemu się uczuciem ni myślą religijną, i nie umiejącemu smakować w utworach religijnych, jakże potrzebne byłoby takie życie, jak życie św. Teresy, i taki talent, jaki ona posiadała! Cóż dopiero, gdy się pomyśli o jakimś polskim św. Franciszku z Asyżu, tym jedynym prawie świętym, przed którym korzą się nawet niedowiarkowie, jako przed czemś, co ludzkość oglądać może raz na tysiąc lat. Społeczeństwu polskiemu przydałby się dzisiaj koniecznie — genjusz religijny. Onby katolicyzm naprawdę pogłębił i naród cały porwał w orbity swego błogosławionego wpływu! On sam starczyłby za miljon!

Lecz dar tak niezwykły jest rzeczą Boga, a my musimy liczyć się z warunkami, w jakich żyjemy, i z ludźmi, z którymi obcujemy. Jeśli społeczeństwu naszemu nie dostaje genjusza religijnego, musi go ono zastąpić zwartym szeregiem ludzi, może nie sięgających cnotą i życiem aż do heroizmu, lecz uczciwych, dobrych, wierzących i czystych. Ludzi takich mamy, jest ich nawet bardzo wielu, ale znowu kładziemy nacisk na to, co powiedzieliśmy kiedyś poprzednio, że chodzi o to, aby takich ludzi było jak najwięcej, i to między świeckimi, przedewszystkiem świeckimi. Pracy, współpracy świeckich potrzebuje dzisiaj katolicyzm. Nikogo od tej współpracy nie można zwalniać, każdy powinien swoją cząstkę do niej dołożyć i część ducha swego jej poświęcić. Pracą tysiąców wytworzyć można będzie w narodzie naszym katolicką, religijną energję, która karmić będzie przez wieki całe pokolenia, niosąc im siłę moralną i narodową zarazem, siłę uczucia, siłę myśli i woli, siłę niezwalczonego i niepokonalnego polskiego Czynu.

Powiedział kiedyś Brodziński: „Czyń każdy w swojem kole, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“. Nie wszystkim literatom podoba się ta zasada. Widzą w niej niektórzy ciasne ramy, jakie sobie zakreślił poziomy umysł. Zapomina się, że szlachetny poeta domaga się w swym wierszu rzeczy niesłychanie wielkiej, potrzebnej przedewszystkiem nam, Polakom, t. j. obowiązkowości, następnie zapomina się, że im jednostka silniejsza i wyższa, tem i owo „koło“ jest szersze, i że „koło“ to może się rozprzestrzeniać w nieskończoność... Zasadę Brodzińskiego postawilibyśmy dzisiaj każdemu Polakowi, szczeremu katolikowi, jako ideał. Bo naprawdę, zamiast wyczekiwać na przyjście jakiegoś nadzwyczajnego proroka, należy, aby czynił każdy w swojem kole, co każe Duch Boży, czego domaga się religijny, katolicki obowiązek, a całość sama się złoży, gdyż wytworzymy niewątpliwie po pewnym czasie to, co jest dotąd tylko marzeniem, t. j. katolicyzm głęboki, konsekwentny, i ojczyznę potężną, jak tatrzański granit, który twarde czoło podnosi prosto ku chmurom i drwi sobie z piorunów i nawałnic. **Stanisław Zagórzański.**



Ewangelja na niedzielę siódmą po Świątkach,

zapisana u św. Mateusza w rozdz. VII.

Onego czasu mówił Jezus: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilki drapieżne. Z owoców ich poznacie je.

Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

Liturgja Mszy świętej.

III.

Nareszcie po tych wstępnych, przygotowawczych częściach, przystępuje kapłan do **właściwej pierwszej głównej części Mszy św.**, t. j. do **OFIAROWANIA.**

Ofiarowanie rozpada się na dziesięć mniejszych części składowych. Są to:

1) Kredo;
2) Antyfona;
3) Ofiarowanie chleba i wina;
4) Ofiarowanie siebie samego i wszystkich wiernych;
5) Wezwanie Ducha św.;
6) Obmycie rąk;
7) Modlitwa do Trójcy św.;
8) Wezwanie: „Orate fratres";
9) Modlitwa cicha, t. zw. Sekreta;
10) Prefacja.

— Co to jest **Kredo?**

Wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Dzwonu" o tysiąc sześćsetnej rocznicy wielkiego Soboru, który się odbył w Nicei w roku 325, i o wyznaniu, jakie biskupi, na tym Soborze zebrani, ułożyli. Wyznanie to zawiera wszystkie najważniejsze zasady wiary katolickiej i zaczyna się od słów: „Kredo in unum Deum", co po polsku znaczy: Wierzę w jednego Boga. Otóż to właśnie wyznanie, to właśnie Kredo znajduje się we Mszy św. Jest ono obszerniejsze od Składu apostolskiego: Wierzę w Boga, jaki mamy zwyczaj odmawiać w naszych modlitwach rano i wieczór. Kapłan odmawia je, zaczynając Ofiarowanie, dlatego, aby wzbudzić w sobie uczucia wiary i aby przypomnieć zebranym w kościele, że kto chce godnie i należycie uczestniczyć we Mszy świętej, zrobić to może jedynie przez wiarę. Bez wiary niema po co iść do kościoła! Zaznaczyć trzeba, że nie we wszystkich mszach odmawia się powyższe wyznanie nicejskie.

Kapłan odczytuje potem **Antyfonę.** Są to początkowe słowa jednego z psalmów. Antyfona ta jest króciutka i jest ona pozostałością, szczątkiem modlitw, jakie śpiewano w dawnym Kościele, gdy kapłan razem z wiernymi szedł w procesji z chlebem i winem do ołtarza, by tam ofiarować te dary Bogu. Wogóle zaznaczyć trzeba jeszcze raz, że Msza św. w dawnym Kościele była długa, bardzo długa, i trwała całemi godzinami, a przecież nie nużyła nikogo z pierwszych chrześcijan, którzy obecność swą na niej uważali za najwyższy zaszczyt i za łaskę wielką, otrzymaną od Boga,

---

FRANCISZEK MICHALEC.

17

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

„Złoty, kochany Księże!

...Więc oto jestem w Warszawie... Nigdy jeszcze nie widziałem Warszawy, zawsze myślałem o niej dotąd z oddalenia i marzyłem o niej, pragnąc kiedykolwiek ją zobaczyć. Dziś ją widzę własnemi oczyma, chodzę po jej ulicach i przypatruję się jej życiu. Marzenia moje ziściły się nadspodziewanie prędko, niedawny sen, sen niemal z przed dwóch tygodni stał się nagle rzeczywistością. I to w jakich warunkach! Twój Michaś — ochotnikiem! Wdział na siebie szarozielony mundur i maszeruje po ulicach z tornistrem na plecach i z karabinem pod pachą. Jakże życie moje jest teraz inne, niż przed dwoma tygodniami! Przedtem spokój panował wokoło mnie, a jeśli przyszły tarapaty, to biły w duszę i na terenie samej duszy się kończyły, dziś hałas, wrzawa i olbrzymi ruch naokoło; życie przyniosło tutaj wszystkie sprychy i pędzi na nich z szybkością lokomotywy naprzód. Ulice zapchane wojskiem, w koszarach żołnierz na żołnierzu, rojno, gwarnie, buńczucznie; zadzierzysto i sierdziście płynie fala za falą, kompanja za kompanją, pułk za pułkiem — cywile witają nas z entuzjazmem, a my nic, tylko bukiet na czapę i trap, trap, trap, trap ulicami — naprzód i naprzód — marsz, marsz. Mnie tu dobrze z nimi, czuję się jakby w swoim żywiole, lubię ich, tych wojaków, choć pyski czasem u nich sprośne i co słowo, to sromota, ale lubię ich, bo mi się zdaje, że każdy z nich jest dzisiaj częścią Ojczyzny. I ja jestem dziś częścią Polski, ja, twój Michaś, ten Michaś, co zawsze miał wstręt do karabinu i strzelaniny i co nie znosił mordowania ludzi. Teraz ten Michaś będzie pukał, strzelał, przebijał i mordował. Ciarki mnie przechodzą na myśl, że to muszę robić, ale gdy sobie wspomnę, że wrogami naszymi są bolszewicy, ci bolszewicy, co niosą wszędzie tylko mord i rzeź, co naród nasz wytępić chcieliby do szczętu, zniszczyć naszą wiarę, naszą kulturę, nasze życie, a zaprowadzić panowanie czerwonej szmaty, to mnie bierze wściekłość na nich, staję się taki zapalczywy, że — wierzaj, Ojcze — będę ich strzelał, bił i mordował bez litości! Ach, Księże kochany, aż mi wstyd, że takie słowa piszę. Co sobie o mnie pomyślisz? Jak Ci się przedstawi ten do niepoznania zmieniony „krwiożer-

Wielką, o wiele, wiele większą musieli oni mieć wiarę, od tylu dzisiejszych katolików, nie zdolnych wysłuchać Mszy św., tak dzisiaj skróconej!

S. B.

Niedziele po Zesłaniu Ducha Świętego.

Drugą połowę roku kościelnego stanowią niedziele po Zielonych Świątkach, w liczbie 24—28, zależnie od tego, czy Wielkanoc przypadała wcześniej albo później. Liturgiczny ten czas przypada na lato i jesień.

Po 17-tej niedzieli zwykle, a zawsze w trzecim tygodniu września, przypadają suche dni jesienne. Od nich zaczyna się w liturgji mszalnej pewna zmiana: uwaga skierowana jest od czasu do czasu na rzeczy ostateczne.

Przez lato wszystko rosło, rozwijało się; teraz zaczyna się żniwo; zapowiedź zbiorów, — sądu ostatecznego i końca świata.

Letnie niedziele odrywają ludzi od pracy w polu, przy żniwach i co tydzień przypominają nam, byśmy z Bogiem pracowali nie tylko dla ciała, ale dla duszy i dla nieba.

Jak w przyrodzie po wiosennych zasiewach nastają dni upalne, dni wzrastania i oczekiwania owoców, tak i niedziele po Zielonych Świątkach wskazują w mszach poszczególnych na konieczność wzrastania duchowego i że potrzeba, byśmy „dobrem drzewem“ byli „owoce dobre rodzące“ (Ew. na 7-mą niedz.).

Minęła wiosna, przeszły dni zasiewów, szczepienia i sadzenia; minęła Wielkanoc, przypominająca nam narodziny nasze duchowne, wiosnę duszy. Jak rolnika potrójne myśli poruszają — zadowolenia, że zasiewy się udały, oczekiwania i radości, że żniwo będzie obfite, tak i Kościół przynikają w tym okresie przy modlitwach publicznych trzy przewodnie myśli:

Pierwsza myśl, wynikająca z samych świąt wielkanocnych, to ta, że Chrystus odkupił świat, zajaśniał nam po męce i uwielbiony wstąpił do nieba. Za to należy się Mu wdzięczność i podziękowanie. Dlatego modlitwy mszalne i pienia graduałowe czy introitowe na niedziele poświąteczne rozbrzmiewają jednem echem dziękczynienia.

Druga myśl: Chrystus Pan do nieba wstąpił, zostawił na ziemi Swój Kościół, na który raz po raz przychodzą cierpienia i prześladowania zapowiedziane. Stąd błagalne prośby o pomoc, o wytrwanie, o pokój: „Daj, Panie, pokój oczekującym Ciebie“ (wstęp z 18-tej niedzieli), albo kolekta z 4-tej niedzieli: „daj nam na świecie wzorowy porządek i pokój“, a lekcja z listu św. Pawła zachęca do wytrwałości i cierpliwości: „utrapienia czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały“ (Rzym 8).

Trzecia myśl, wynikająca z poprzednich i z niemi złączona, to oczekiwanie Chrystusa na dzień sądu. To przygotowanie na Jego powtórne przyjście. Oto jesień nadchodzi, ciemności przybierać będą. Kościół głosi wtedy wśród wzrastającego mroku i powolnego zasypiania przyrody nadchodzący dzień zapłaty: mówi nam o przybliżającem się zbawieniu, o nieśmiertelności duszy, o życiu poza grobem, o sądzie i nagrodzie spra-

---

czy“ Michaś? Ale nie, Ty o mnie źle nie możesz sądzić, Ty wiesz, że to, co piszę i co czynić będę, to tylko dla Ojczyzny.

„Jest nas tu ochotników cała chmara. Zleciało się to ptactwo ze wszystkich stron Polski, wszystko chłopcy młodzi, zapaleni, ogniści. Nie tworzymy osobnych większych jednostek, brakują nas i przydzielają do różnych oddziałów starszych, dawniejszych, w których żołnierz już nieraz patrzył śmierci w oczy. Starsi koledzy nabierają nas i pokpiwają sobie z „takiego“ wojska, dokuczają nam nawet, my jednak niewiele robimy sobie z głupoty ludzkiej, odgryzamy się zresztą, jak który umie. Wierzaj, ukochany Ojcze, że my, ochotnicza rzesza, być może, jesteśmy niewyćwiczeni i niewprawni w noszeniu broni, może nie umiemy się tak obracać, jak ci, co służyli całe lata, może my i niezdarniejsi od nich, ale mamy przecież jedno, czego oni nie mają, i tem ich bijemy i tem ich pobijemy, mamy ducha, ducha młodości i zapału, ducha gotowego rzucić się na ziejące ogniem paszcze armat, nie bojącego się nikogo i nic, ducha wiary, potęgi i zwycięstwa. I ten duch zwycięży, zwyciężyć musi i odeprzeć wroga od granic. Przynosimy go armji polskiej my młodzi, my — ochotnicy.

„Lecz coś za dużo się rozpisuję! Mam pisać list, nie opowiadanie! Wzięła mnie dziwna ochota na ten list. Od samego rana o nim myślę i szukam sposobności, by go napisać. Od samego ranka wzmaga się we mnie jakiś ogień, który mi szepce: pisz, pisz! bo list ten będzie — ostatni. Zerwałem się z łóżka o świcie, przy kopcącym knocie napisałem słów parę do rodziców, do Hanusi, do kolegów moich związkowych, a teraz piszę do Ciebie, kochany Księże. Już jest ranek, koledzy wstają, idą na śniadanie, ja uprosiłem sobie trzy godziny urlopu, siedzę przy zabrukanym stole na pryczy i piszę. Tęsknota mnie ogarnia, jakiś żal i ból, jakaś gorycz i smutek nieutulony. Zdaje mi się, że coś dla mnie na zawsze, na wieki przemija, że kończy się dla mnie coś niezmiernie ważnego i już nie wróci, nigdy nie wróci. Wydaje mi się, że jestem ptakiem na odlocie. Gdy byłem dzieckiem, wyjechałem raz w okolicę jakąś nad Wisłą, było to, zdaje mi się, pod Tyńcem. Jechałem ze stryjem na wozie w półkoszkach, na wiązce słomy. Patrzyłem na klasztorne, ruiną święcące mury, rozglądałem się po całej okolicy — było to późne lato, już po żniwach — słuchałem cichego, ledwie dosłyszalnego pomruku zwolna płynącej Wisły i patrzyłem

wiedliwych, o karze złych ludzi. Nakoniec w ostatnią niedzielę przedstawia groźny sąd ostateczny, a w brewiarzu karze czytać proroków, zwłaszcza przepowiednie Daniela (3-ci tydzień listopada).

X. M. K.

List z Rzymu.

Zabawy świętojańskie w wiecznem mieście.

Rzym w czerwcu.

Można być szczerym demokratą i dążyć z biegiem nowoczesnych prądów, a jednak nie zaniedbywać tradycji, owych łańcuchów dziejowych, łączących z sobą wymarłe pokolenia naszych pradziadów. Tradycja to wielka rzecz i mądre narody bardzo ją szanują; wyjątek stanowi jedna Bolszewja, ale z czem już nie walczy ta zmora ludzkości, ten trup gnijący i roznoszący bakcyle zarazy, **ten straszny Kraj Ponurej anegdoty!**

Spójrzmy jaśniej, słoneczniej, na czyściutkie domki duńskie, na tonące w różach siedziby prowansalskie, na wsie angielskie, lub obwieszone winnemi gronami altany włoskich chat; tam żyje tradycja, przechodzi z pokolenia na pokolenie i trwa. Ona czuwa nad szczęściem i spokojem cichych wiosek i miasteczek, oraz wychowuje nowe pokolenie, wierne obyczajom i wierze swych ojców. Za przykład może posłużyć Szwajcarja. Jest to bezwątpienia, najdemokratyczniejszy z krwi i kości kraj w Europie, ale i najbardziej zachowujący swą tradycję. Kto wie, czy to nie najszczęśliwszy kraj na świecie?

My, Polacy, weszliśmy na fałszywy tor! Zgubiliśmy odwieczne tradycje, a sami się gubimy w szkodliwych nowinkach. A chyba wszyscy pamiętamy, że **silna Polska opierała się na trzech** podstawach: 1) **Jeden święty Kościół Rzymsko-Katolicki;** 2) **Przywiązanie do domowego ogniska i cześć dla kobiety** i 3) **Umiłowanie Ojczyzny i wszelkich pięknych obyczajów narodowych,** stanowiących o polskości. Dziś w gruzy się walą owe fundamenty mocarstwa! Jak grzyby po deszczu, wyrastają nowe sekty i „kościoły“, wygasają jedno po drugiem domowe ogniska, zatraca się całkowicie sprawiedliwe pojęcie rodziny chrześcijańskiej, a narodowe obyczaje, polskie tradycje giną bezpowrotnie, kołacząc się jeszcze gdzieniegdzie wśród ludu, w zapadniętych kątach... My z siebie chcemy robić na gwałt Amerykanów, Francuzów, Anglików i Bóg wie co jeszcze — **tylko nie chcemy być Polakami!**

Kiedy rodacy nasi w Ameryce walczą z całą siłą, aby nie dać się zamerykanizować, aby nie utonąć w studwudziestomiljonowej masie anglosasów, my chcielibyśmy się na gwałt wynaradawiać. Czy to nie kpiny? A jeszcze na dobitkę złego, przejmujemy od cudzoziemców zawsze ich wady, a rzadko kiedy zalety. Tymczasem na całym świecie nastąpił żywiołowy wzrot do dawnych lepszych zwyczajów, do — tradycji.

Przebywając od dłuższego czasu we Włoszech widzę tę zmianę niemal każdego dnia. Zamierające do niedawna wielkie zabawy ludowe, narodowo-włoskie, ożywają na nowo, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej. Przejawia się w nich cała radość i całe zdrowie moralne tych ludzi, dlatego o nich opowiem.

. . . .

Noc czysta, letnia i gwiaździsta — wigilia św. Jana. Na ulicach Rzymu gwarno i wesoło, aż gęsto od ludzkich postaci. Co chwila przejeżdża ukwiecony i przybrany lampjonami wóz. Na owych charakterystycznych, dwukołowych wozach, przyjechało wiele młodych dziewczyn w strojach ludowych z okolic miasta. Wszystko mknie w stronę „Porta San. Giowanni“, koło kościoła św. Jana. Tam organizuje się pochód. Tramwaje przepełnione i obwieszane pasażerami, jak choinki. Wszyscy za „porta!“ Tam na obszernym placu robi się ciasno. Wesoły nastrój stwarzają piskliwe trąbki i dźwięczne dzwoneczki z terrakoty, które musi w dzisiejszą noc mieć każdy starzec czy dziecko. W samym środku tworzy się pochód, jak powiadają, ku wiecznej czci św. Jana. Formuje się i rusza. A więc najpierw jedzie sprytnie zrobiony aeroplan, ukwiecony i oświetlony. Dalej symbol rzymskich dorożkarzy, pojazd z ogromnym, jak grzyb, parasolem z kwiatów. Za nim postępują rybacy, niosąc osiem dziwnych łuków w kształcie podkowy. Wszystkie wewnątrz oświetlone i połączone ze sobą łańcuchami barwnych lampjonów. Zupełnie niby jakiś chiński pochód. Potem sztuczny, oświetlony koń i inne pomniejsze postacie poprzedzają „wóz Nerona“, który zrobiony na prędce ze starej plat-

---

na zwierciadło jej fal, opryśnięte blaskami zachodzącego słońca. Z zadumy i marzeń wyrwał mnie dziwny łopot skrzydeł i szum niezwykły, przychodzący zgóry. Spojrzałem ku niebu i zobaczyłem stado bocianów, duże stado naszych białych, niezgrabnych, poczciwych boćków, odlatujących na południe ku cieplejszym krajom. Skurczyły długie patyki czerwonych swoich nóg, rozpostarły szeroko białe, wydłużone skrzydła, długie szyje powyciągały w przestrzeń i, obrócone na południe, niosły się, jakby płynęły — powoli, ale stale, nieustannie w dal. Dziś stado to odlatujące dziwnie mi się przypomniało i, zdaje mi się, że tem stadem jesteśmy my, wojacy, my, ludzie odlotu, my, co jeszcze nie skosztowaliśmy życia, a już je rzucać musimy — zaś jednym z tych boćków, z tych powietrznych podróżników, jestem ja, ja, twój Michaś Zagroda. Odchodzę już, Księże mój, od Ciebie, odlatuję w niepowrotną dal — ku cieplejszym krajom — na południe. Myśl tego odlotu tak mnie opętała od rana, że wesołość młodzieńcza pierzchła z mojej duszy i tkwi w niej ciężki ból i żal, żal taki jakiś dziwny, że chciałbym przytulić się do czyich piersi, czuć na sobie czyje ramiona i skarżyć się serdecznie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

formy, istotnie może coś rzymskiego przypomina, no i budzi zachwyt w rozentuzjazmowanym tłumie. Jakiś osobnik w szatach Nerona stoi z lutnią i śpiewa o płonącym Rzymie. Jest to pamiątka owych strasznych chwil, kiedy Neron kazał spalić miasto, a całą winę zwalił na chrześcijan, którzy za to bardzo cierpieli, rozszarpywani przez dzikie zwierzęta.

Te wszystkie pamiątki żyją w mieszkańcach Wiecznego Miasta po dziś dzień, to też na innych wozach widzimy psy ostrzyżone „na lwy“, które mają wspominać Kolosseum. Ci co nie biorą udziału, siedzą przed domami i spożywają tradycyjne jadło, składające się ze świeżego bezalkoholowego wina i.... smażonych w oliwie ślimaków. Dzień ten jest poświęcony rozpamiętywaniom męczeństwa pierwszych chrześcijan. oraz triumfem osiągniętych rezultatów. Radują się też wszyscy, zapisując w specjalnej księdze, po który-to raz od męczeńskiej śmierci św. Jana, uczcił go lud rzymski.

Uroczystość ta w roku obecnym osiągnęła dawno niepamiętane rozmiary, a w roku przyszłym ma osiągnąć jeszcze wspanialsze.

Tradycją żyją Włosi...

Tad. Chrz.

W duchu Wielkiego Bohatera Miłości.

Słusznie ktoś powiedział, że największą potęgą na ziemi jest miłość, która w miłosierdziu chrześcijańskiem swoje największe owoce wydaje. Dlatego to miłość nosi w oku odblask współczucia, a przychylnym uśmiechem łagodnej twarzy zaprasza nieszczęśliwych. Miłość nie zadaje rany, lecz walczy o pokój, poświęcając samą siebie; ona trzyma się zasady: **„Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“.** Miłość, pozbawiona samolubstwa, podobna jest do słońca, co światło i ciepło życiodajne po świecie rozlewa, podobna do chmury, która w łagodnym deszczu siebie rozdaje, aby wywołać świeżą zieloność i zrosić pragnące zasiewy.



Św. Wincenty á Paulo.

J. MASSONT.

1

Gazda Urbaś.

(Opowiadanie prawdziwe).

Urbaś urodził się — wychował i gazdował pod Krzysówką, u Biegunów, w okolicy górskiej, nieurodzajnej, ale uroczej, skąd widać całe pasmo wzgórz pomniejszych, które jak kokoszki obok wielkich kwok — rozsiadły się w elipsowatym kształcie hen daleko ku północnej ścianie Klimczoka i Wilczej. Na zachodzie rozwaliła się, jak kopiasta baba, góra Barania, u jej stóp las kominów fabrycznych, to Węgierska—Górka, ta nocą oświecona lampami elektrycznemi wygląda, jakby szmat nieba gwieździstego, rzuconego do podnóża góry. — Inteligencja utrzymuje, że chłop prosty nie odczuwa piękności przyrody, z którą ciągle obcuje — jest to ogromnie ciasne twierdzenie, nie oparte na znajomości głębszej ludu, który słynie nie tylko z przywiązania do miejsc rodzinnych, ale jest również wrażliwy na ich piękno, odczuwa je jednakże po swojemu, bez czułości literackiej, bez przesady.

Urbaś za młodu zwiedził spory kawał świata, jeszcze nie było kolei, kiedy piechotą przebył całe Węgry, Dalmację, Tyrol, Austrję i Morawy. O Polsce też słyszał, że to był kiedyś okrutnie setny kraj, — ale najdalej był za paszportem w Częstochowie. W czasie swoich wędrówek umiał patrzyć na wszystko praktycznie i wysnuć stąd odpowiednią naukę; przyznawał, że gdzieindziej ludziom się lepiej powodzi, nie robią tak ciężko, jak u Biegunów, ale zato nie mają tyle piękności koło siebie i takiej swobody, jak Bieguni, jednem słowem dla Urbasia nie istniał piękniejszy zakątek, jak ten pochyły, nieurodzajny groń, pełen jałowców, kród i potoków szumiących. Urbaś wywodził swój ród z gazdów, od wieków osiadłych u Biegunów, po nich odziedziczył porządne gospodarstwo, które pomnażał zapobiegliwością i ciężką pracą. Życie Urbasia można podzielić na trzy okresy: okres pierwszy to czas dobrobytu i wielkiego szczęścia, czyli jak sam mówił, czas błogosławieństwa bożego. Co tylko zamierzył, wszystko mu się darzyło nadspodziewanie. Bóg opatrzył go dziećmi piękności, zdolnemi, córki jego słynęły z piękności na całą okolicę, zdaleka schodzili się parobczaki ze swatami, ubiegając się o piękne „Urbaśki“ — jak je powszechnie nazywano. Wiodło się też na roli, na łące. w stodole, w sadzie i w oborze.

Obecne czasy potrzebują ofiarnej miłości. Pięknemi słowy nie przyniesiemy rzetelnej i trwalszej pociechy. Muszą powstać bohaterowie miłości, jeżeli ma się odnowić „oblicze ziemi“.

Bohaterem miłości był **św. Wincenty à Paulo.** W jego sercu palił się ogień wspaniały duszy wielkiej, tłoczyły się myśli i pragnienia umysłu potężnego, woli nadzwyczajnej, żarzyły się idee, ogarniające ziemię i świat cały. Dobroć jego była niezmierna i powszechna. Zajmował się wszelką nędzą i boleścią, nietylko współczując z nieszczęśliwymi, ale przynosząc im rzeczywistą ulgę. Tę miłość poświęcenia zaszczepić pragnął św. Wincenty w sercach swych synów duchownych, **Księży Misjonarzy**, i córek duchownych, **Sióstr Miłosierdzia.** W tchnieniu jego miłości powstało Towarzystwo, noszące jego imię, zorganizowane w licznych konferencjach, jakby wielka „armja miłosierdzia“. Celem głównym prac **Towarzystwa św. Wincentego à Paulo** jest odwiedzanie ubogiego w mieszkaniu. Jest to środek, przez który najkorzystniej może się okazać miłosierdzie. Zetknięcie się z nędzą prowadzi do osobistego uświęcenia, odwiedzający bowiem uczy się świętego politowania, odrywa serce od dóbr doczesnych, zachęca się nietylko do oddawania, ale oddaje samego siebie. Sposobności zaś niesienia ulgi jest tyle, ile jest rodzajów boleści. Miłosierdzie bowiem ociera łzy, goi rany, sprowadza rumieniec na wybladłe twarze i uśmiech na usta. Wraz z jasnym płomieniem na ognisku, rozgrzewającym ubogą izbę nędzarza, wlewa w zbolałe serca uczucie otuchy i wiary w lepszą przyszłość. Dodajmy, że w niesieniu pomocy ubogiemu dopełnia się zbliżenie klasy biednej z bogatą, zawiązują się serdeczne stosunki prawdziwego braterstwa. Duchowna bowiem jałmużna dobrego przykładu i przyjacielskiej rady, połączona z pomocą materjalną, wzrusza ubogiego do głębi i prowadzi na wyżyny moralnego życia.

Ks. Fr. Błachut.

Marja Magdalena.

Jedna z największych grzesznic, a potem pokutnica i jedna z największych świętych. Umiała zgrzeszyć i część życia spędzić w bezcześci i upodleniu moralnem, lecz umiała także dźwignąć się z grzechu i stać się wzorem człowieka, walczącego ze swemi popędami zmysłowemi i w walce tej dochodzącego do najwyższego panowania nad sobą. Rozpustnica, którą wytykano palcami, urzeczywistniła w sobie tak wielką przemianę mo-



Św. Marja Magdalena.

ralną, że dziś cały świat wskazuje na nią palcami, ale już ze czcią i pokorą, jako na tę dzielną, bohaterską kobietę, która umiała złamać przemoc rozpętanej w sobie zmysłowości i nałożyć na nią surowy kaganiec duchowego, zbożnego żywota.

Pierwszy to i klasyczny chrześcijański wzór nawróconego i pokutującego grzesznika. Po niej przyszedł św. Augustyn, wzór drugi, a po św. Augustynie szło tylu innych! Śladami obu tych świętych kroczy dzisiaj także cały legjon nawróconych, pokutujących ludzi — iluż dziś Augustynów i Magdalen w społeczeństwach katolickich! — i kroczyć będzie zawsze, póki Kościoła na ziemi, a więc aż do skończenia świata...

Urbaś chwalił Boga głośno od świtu do nocy, pracując nieustannie: owocami pracy chętnie się dzielił z sąsiadami, bezinteresownie spieszył z pomocą duchową i materjalną i to w ten sposób, że najczęściej nie wiedziała prawica, co dała lewica. Oszczędność w domu Urbasia była wielka, dobrą wiarę zacnego gospodarza często wyzyskiwali nowocześni spryciarze, zwłaszcza handlarze z miasta; a kiedy po czasie poznał Urbaś niecny postępek wyzyskiwacza, bynajmniej się nie trapił swoją stratą, wzgardliwie machał ręką, mówiąc: „nędzny duch mieszka w ciele tuczonem ludzką krzywdą“. Głośny był Urbaś swoją powagą, rozumnemi rady, jakich nie szczędził potrzebującym, a przedewszystkiem swoją uprzejmością dla wszystkich, zwłaszcza w zaścianku bieguńskim Urbasiowe zdanie uchodziło za wyrocznię. W porze zasiewów czy zbiorów — sąsiedzi radzili się Urbasia, a ten bogaty w własne i starych ludzi doświadczenia, jakoteż przy pomocy stuletniego kalendarza — przepowiadał pogodę, urodzaj, a nawet udzielał różnych rad lekarskich bardzo prostych i czasem skutecznych.

(Dokończenie nastąpi).

Wśród ludzi, co upadli moralnie i ugrzęźli w kale zmysłowości, zrobić można podwójne rozróżnienie: 1) Jedni z nich to jednostki o wielkiej namiętności, lecz także o silnej woli, które umieją się łamać ze słabością i wkońcu przezwyciężyć grzech. Do rzędu tych ludzi należał św. Augustyn. 2) Marja Magdalena należała prawdopodobnie, jako kobieta, do drugiego rodzaju jednostek upadłych, t. j. do jejdnostek, mających wielkie namiętności, ale wolę słabszą, a może bardzo słabą. Wola ta, zanim nareszcie opanuje zmysłowość, chwiać się musi przez długi czas i — upadać nieraz, pomimo postanowień poprawy, dopóki wkońcu po licznych doświadczeniach i upadkach nie zahartuje się w ogniu walki i wkońcu nie przezwycięży samej siebie. Woli takiej przychodzi z pomocą miłość ku Jezusowi, miłość gorąca i płomienna, która wypala złe pociągi, oczyszcza i sprowadza panowanie Boga w sercu. Ludzie tego drugiego rodzaju dłużej muszą z sobą walczyć, ale zwycięstwo ich jest tem świetniejsze, im walka dłuższa i im miłość goręsza.

Prawdopodobnie do tego drugiego rodzaju ludzi należała Marja Magdalena. Grzeszyła wielce, ale wielce umiłowała Boga i dlatego wiele jej odpuszczono. Postać jej i historja jej życia natchnąć powinna otuchą tysiące młodych ludzi, co chcieliby poprawić się z upadków zmysłowych, lecz słabą mając wolę, upadają, a upadając, rozpaczają i nie wierzą w możliwość poprawy. Poprawa ich tymczasem nastąpić może, lecz muszą przedewszystkiem silnie w tę możliwość wierzyć, a potem muszą ustawicznie z sobą walczyć, modląc się i pracując nad wykorzenieniem nałogu bez wytchnienia. **S.**

Opieka nad młodzieżą bezdomną
i zaniedbaną w Krakowie.

Z prawdziwem wzruszeniem czytaliśmy wydane niedawno *Obrazki z życia zaniedbanej młodzieży*, skreślone przez ks. Kuznowicza. Wielu doszło pod wpływem tej lektury do przekonania, że jedną z najbardziej palących kwestyj obecnej doby jest zajęcie się dolą tych wyrzutków społeczeństwa, i oglądało się za kimś, coby tę młodzież od zguby uchronił i na drogę obowiązku i uczciwej pracy pokierował. W herbaciarniach, utrzymywanych przez **Ratunkowy Komitet Biskupi** w miesiącach zimowych 1923 i 1924 r., zbierała się spora liczba obdartych, bosych, zaniedbanych pod każdym względem chłopców dorastających. Obraz nędzy i rozpaczy, jaki ci chłopcy przedstawiali, skłonił panie pracujące w herbaciarniach do stworzenia **Komitetu opieki nad zaniedbaną młodzieżą m. Krakowa**, Komitet ten zajął się energicznie dolą młodzieży zaniedbanej, okrył ją, wyszukał dla niej zajęcia, umieszczając ją w terminie u krawców, ślusarzy, stolarzy i malarzy pokojowych, oraz urządził **Schronisko dla młodzieży pod wezwaniem św. Józefa** w odstąpionych na ten cel ubikacjach przez konwent XX. Kanoników Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie.

Poczynaniami wyżej wspomnianego Komitetu zainteresował się od 1922 r. istniejący **Katolicki Związek mieszczanek krakowskich im. królowej Jadwigi w Krakowie,** którego celem jest założenie zakładu wychowawczo-poprawczego dla nieletniej i zaniedbanej młodzieży, staranie się o opiekę, moralne wychowanie tejże i zawodowe kształcenie w duchu katolickim, narodowym i obywatelskim.

Od maja 1924 r. przejął Związek na siebie troskę o utrzymanie Schroniska, wyżywienie i dalsze kierownictwo nad skupioną tam młodzieżą. Wytężającej, pełnej zaparcia się pracy Zarządu Związku zawdzięczać należy, że Schronisko przetrwało ciężki okres zimowy; niestrudzone zabiegi Pań Łochińskiej i Justyniakowej w szczególności zapewniły przyzwoite utrzymanie i pewną przyszłość wychowankom.

Akcja tego rodzaju wymaga jednak obok ogromnego nakładu pracy poważnych funduszów. Tymczasem Związek żadnych stałych dochodów nie ma. Młodzież za mieszkanie i wyżywienie nie płaci nic, składki członków są tak szczupłe, że nie mogą wchodzić w rachubę, jako stałe źródło dochodu. Potrzebnej gotówki dostarczyły: dwa razy urządzona loterja fantowa, dwie zbiórki uliczne, wieczorek muzykalno-wokalny przez Zarząd Związku zorganizowane, oraz subwencja 200 zł, użyczona przez Magistrat krakowski. Dzisiaj kasa Związku prawie pusta, a potrzeby codzień rosną, bo ubranie i obuwie się niszczy i trzeba sprawiać nowe.

Aczkolwiek społeczeństwo nasze jest wyczerpane i zniechęcone ciągłemi składkami na cele filantropijne, oraz niesieniem pomocy dotkniętym ostatnią klęską powodzi, to jednak Zarząd Związku ufa, że Kraków instytucji tak ważnej upaść nie pozwoli i pracę Zarządu finansowo poprze. **W tem przekonaniu, urządzając za zezwoleniem Magistratu w niedzielę 19 lipca b. r. zbiórkę uliczną, zwraca się Związek do mieszkańców miasta z gorącą prośbą o wydatną pomoc.**

Wszelkie datki w gotówce, jakoteż w naturze, prosimy przesyłać pod adresem:

X. Józef Tomera, prezes Kat. Związku mieszczanek krakowskich, Kraków, Plac Marjacki l. 2. II. p.

Biuro Związku przy Placu Marjackim l. 2 otwarte codziennie od 10—1 przed południem.

Bezczeszczenie niedzieli i świąt katolickich.

Prawie całe społeczeństwo polskie mówi, a jeszcze więcej pisze o antysemityzmie, i może słusznie, bo żydzi występują dotychczas wrogo przeciw Państwu i społeczeństwu polskiemu. Przez to swoje postępowanie sami wywołali akcję przeciw sobie. Antysemityzm objawia się jednak u nas tylko w myśli i w mowie, — natomiast zupełny brak czynów, — owszem czyny katolików stwierdzają przeciwieństwo. Przypatrzmy się temu w praktyce.

Żyd święci szabas i w święta, choć skazany na zupełny zastój w przemyśle i handlu, to jednak żadnych interesów nie prowadzi, a mimo to powodzi mu się dobrze. A jak postępują katolicy? Zupełnie przeciwnie. W niedzielę lub święta i to właśnie w cza-

się, gdy w kościele odprawia się uroczysta suma, zwołuje się zebrania poselskie lub odczytowe, prowadzi się wybory, z soboty na niedzielę urządza się zabawy, wskutek czego zamiast do kościoła ludzie nawet ze wsi idą sobie na zebrania, zaniedbując przykazania Boskie i kościelne. W ten sposób wpaja się w nich nadto przekonanie, że niekoniecznie musi się być w niedzielę lub święto na Mszy św., skoro panowie posłowie właśnie w tym czasie zwołują ludzi na wiece do magistratu lub na zebrania poselskie, względnie odczyty do Sokoła.

Szynki żydowskie, które w sobotę szczelnie są zamknięte, zatem dla społeczeństwa polskiego niepotrzebne, w niedzielę stoją cały dzień otworem. Żyd rzeźnik w sobotę mięsa nie sprzeda, bo ma szabas, i każdy z tem pogodzić się musi, natomiast katolik w niedzielę jatkę ma otwartą. Żyd w sobotę nie podróżuje, katolicy przeciwnie. A jak nasi katoliccy kupcy dopomagają do tego, aby katolicy kupowali nie u nich, ale u żydów! Za towar żądają z reguły zawsze znacznie więcej, jak żydzi, przez co zmuszają katolików, aby ten sam i taki sam towar kupowali taniej u żydów, następnie zaś żalą się, że społeczeństwo polskie kupuje u żydów.

Jeśli tak dalej i wten sposób antysemityzm prowadzić będziemy, to zniknie zupełnie niedziela, a świętem uroczystem będzie dla katolików szabas. I to będzie największem nieszczęściem dla Polski.

To też katolicy, jeśli naprawdę chcą, aby im się dobrze powodziło i aby im Pan Bóg błogosławił, a nie zsyłał kar przez powodzie, powinni przedewszystkiem nauczyć się od żydów święcenia niedzieli i świąt uroczystych. Mogą być wówczas pewni, że nastąpi zmiana na lepsze, bo przysłowie polskie mówi, że jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Powinniśmy pamiętać, że:

Prawy katolik w niedzielę i święta
O mszy, kazaniu sumiennie pamięta:
Nic nie kupuje i nic nie sprzedaje,
Sam nie zarabia, zarobku nie daje.

Dr. W. B.

Wychowanie dzieci a 7 przykazanie.

III.

Każdy uczciwy człowiek pragnie, aby na świecie nie było złodziei, krzywdzicieli i psotników. Dlatego żaden uczciwy człowiek nie dopuści się cudzej krzywdy i nie tknie cudzego owocu, patyka, ziemniaka, siana, ani żadnej rzeczy cudzej. **Ale ojciec i matka nie tylko sami muszą mieć w poszanowaniu cudzą własność, oni nadto powinni nauczyć tego samego swe dzieci.** To jest ich święty obowiązek wobec Boga i ludzi.

Jak to mają zrobić?

Pierwsze — niech uczą dzieci **szanować swą własną własność.**

Drugie — niech **nie dają sposobności dzieciom do kradzieży domowej.**

Trzecie — rodzice powinni żądać od dzieci, aby się **wyrachowały co do grosza z tego, co im rodzice dali na kupno do sklepu.**

Jeżeli matka poszle dziecko do sklepu po cukier i da mu złotego, to zdarza się, że dziecko kupi cukru za 90 groszy, a za resztę kupi sobie ciastko. Matka się dziwi, że cukier drogi i wygaduje na sklepikarza, a przez myśl jej nawet nie przejdzie, czy przypadkiem dziecko jej nie oszukało.

Matko, nie poprzestań na tem, aby się dziecko wyrachowało, ale idź jeszcze do sklepu i zapytaj się, czy naprawdę tyle to wszystko kosztowało i czy tyle sklepikarz pobrał.

Niedawno zdarzył się taki wypadek. Chłopiec był w sąsiedniej wsi u jednego gospodarza i stamtąd przyniósł cztery gołębie. Matka pyta, skąd on te gołębie wziął. Chłopiec odpowiada, że dostał. Ale matka nie dowierza temu. Idzie umyślnie do sąsiedniej wsi zapytać gospodarza, czy to prawda, że jej chłopcu darował cztery gołębie. Pokazało się, że chłopiec gołębie ukradł. Matka powróciwszy do domu, syna przykładnie ukarała, gołębie kazała odnieść, a gospodarza przeprosić. To jest dobra i mądra matka.

Czwarte — **niech P. Bóg uchowa rodziców od tej wady, aby dzieciom kazali kraść albo co kradzionego do domu przynosić.**

W miejscach fabrycznych często się zdarza, że rodzice patrzą przez palce na to, jak dzieci, które pracują we fabrykach, przynoszą stamtąd: raz kawałek mydła, drugi raz worek, trzeci raz sody, innym razem kawałek materji. Nieraz nawet dodają im otuchy, mówiąc: „Mało ci płacą, to cóż wielkiego, że coś weźmiesz“. Powinni powiedzieć: **„Za co się zgodziłeś robić, za to rób; najprostszą drogą człowiek najdalej zajdzie;** to, coś wziął, masz odnieść, a więcej do domu nic nie przynosić; jak będzie potrzeba, to sobie kupimy“. Z takich dzieci wyrosną złodzieje, a tacy rodzice popełniają grzech zgorszenia i grzech cudzy, bo złe pochwalają.

Piąte — każdy ojciec i matka **zna z pewnością jakiegoś złodzieja,** bo gdzieżby go nie było i ktoby takiego nie znał. — **Niechże się zapytają, jak on doszedł do tego upadku.** Tak dowiedzą się, skąd się biorą na świecie złodzieje i będą wiedzieli, przed czem mają strzec swe dzieci. Znam pewnego złodzieja, który ma dziś lat 21. Wszyscy sąsiedzi boją się go i, jak mogą, mają się przed nim na baczności, ale któż się upilnuje przed złodziejem?

Jak doszedł do tego? Naprzód matka jego lubi czasem ręce w cudze zapuszczać. Następnie, gdy synek, jeszcze jako chłopiec szkolny, coś ukradł, matka to ukrywała przed ojcem, bo się bała, że się będzie gniewał i syna karał. Nigdy nie kazała synowi oddać tego, co ukradł. Wreszcie nie prowadziła chłopca do spowiedzi częściej. Patrzyła też przez palce na to, gdy syn nocną godziną znajdował się poza domem.

Teraz zbiera owoce swego wychowania. Syn raz po raz siedzi w areszcie, a jest już dziś wyrafinowanym złodziejem i kandydatem na rozbójnika.

P. Zarzycki.



ŚWIĘTOKRADZTWO W BAZYLICE ŚW. PIOTRA i PAWŁA W RZYMIE.

Świętokradcy włamali się onegdaj w nocy do skarbca Bazyliki św. Piotra i skradli wiele bezcennych przedmiotów. Zbrodniarze dobrze byli poinformowani o zawartości skarbca, czego dowodzi sposób włamania, oraz wybór zrabowanych przedmiotów.

Między przedmiotami, ukradzionemi w Bazylice, znajduje się Pierścień Świętego Piotra z relikwiami Apostoła, używany przy największych ceremonjach kościelnych, w których uczestniczy Ojciec Święty.

Ukradzione zostały nadto: srebrna taca, zdobna djamentami, ofiarowana Bazylice przez Papieża Piusa IX-go, złoty wazon, ofiarowany przez kardynała Merry del Val, złoty krzyż wysadzany szmaragdami, ofiarowany przez Republikę Kolumbijską, złoty kielich, kilka ciężkich krzyżów złotych i t. p.

Liczne religijne przedmioty mniejszej wartości, o ile idzie o sam materjał, ale zato nieocenionej wartości artystycznej, dzięki robocie słynnych mistrzów, zostały albo pozostawione w skarbcu, albo porzucone niedbale na posadzce.

Dowodzi to, że świętokradzcy zdecydowani byli zrabować tylko to, co się da przetopić i nie zamierzają sprzedawać skradzionych przedmiotów w obawie przed wyśledzeniem i karą.

Skarbiec Bazyliki zawierał największe bogactwa kościelne świata. Dostęp do skarbca, jak we wszystkich kościołach włoskich, był łatwy i mało zabezpieczony.

Od roku Watykan zużywał przy robotach kościelnych, związanych z przygotowaniem do Świętego Roku, przypadającego obecnie, licznych robotników. Policja przypuszcza, że świętokradcy informowali się o szczegółach, mogących im pomóc do zbrodni, od robotników.

Poszukiwanie sprawców jest utrudnione wobec napływu cudzoziemców na Rok Święty. Dotychczas przewnęło się przez Rzym trzy miljony pielgrzymów, w czem sto tysięcy Amerykanów.

O świętokradztwie doniesiono Papieżowi w południe, natychmiast po ukończeniu posłuchań. Ojciec Święty polecił natychmiast kardynałowi Gasparriemu dokonać inspekcji skarbca, sprawdzenia inwentarza i spisania listy zrabowanych przedmiotów.

Okazało się, że na szczęście świętokradcy przeoczyli odwieczną skrytkę, w której znajdowały się dwie papieskie tjary, zdobne setkami drogich kamieni wszelkiego rodzaju, a także mitra papieska, której środek ozdobiony jest djamentem, mającym wartość pięćdziesięciu tysięcy franków złotych.

Policji włoskiej 9 b. m. udało się schwytać sprawców kradzieży w Bazylice św. Piotra. Są to robotnicy, którzy pracowali przy robotach w Bazylice. Dokonali oni kradzieży w porozumieniu z jednym ze stróżów świątyni. Szczegóły aresztowania trzymane są w tajemnicy. Według obiegających pogłosek część policji wywiadowczej włoskiej obsadziła granicę włoska, gdyż istnieją poszlaki, że część bandy, której dotąd nie udało się aresztować, uciekła zagranicę. Policja włoska czyni również starania, aby odnaleźć skradzione przedmioty.

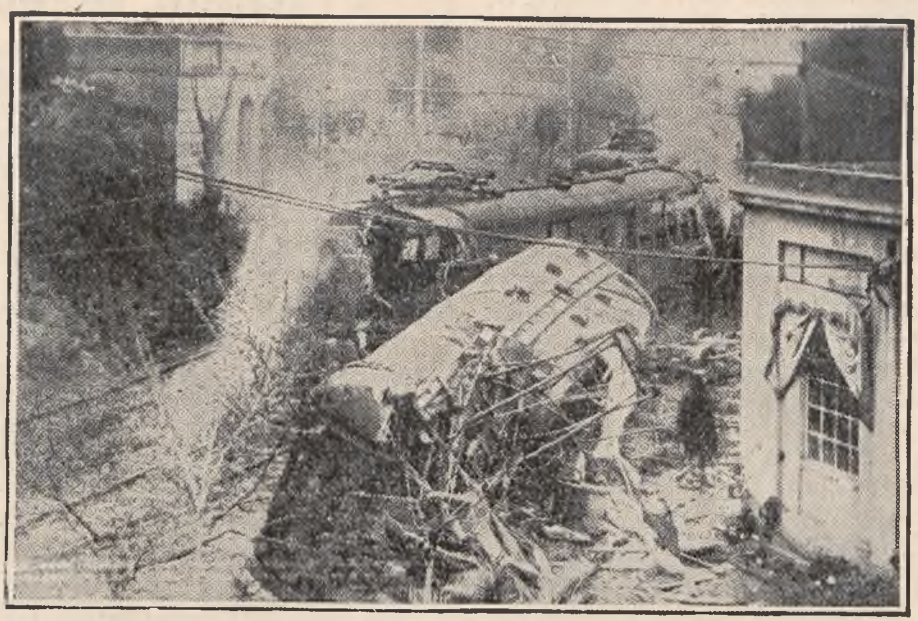
ZATARG MIEDZY CZECHOSŁOWACJĄ A WATYKANEM.

W związku z antykatolickiemi manifestacjami, które były zorganizowane ku czci Jana Hussa i znajdowały się pod protektoratem prezydenta Republiki, Masaryka, tudzież honorowym przewodnictwem premjera, Svehli, zarządziła Stolica Apostolska na znak protestu przeciwko tej zniewadze, wyrządzonej zarówno jej, jak i całemu światu katolickiemu, natychmiastowy wyjazd nuncjusza apostolskiego, Marmazzi, z Pragi.

Nuncjusz opuścił Pragę. — Odjazd nuncjusza przedstawia oficjalne zerwanie stosunków Stolicy Apostolskiej z rządem czechosłowackim. Ministerstwu spraw zagranicznych było dokładnie wiadomo, że Stolica Apostolska uważać będzie za obrazę udział rządu czechosłowackiego w uroczystościach ku pamięci Hussa.

Czeskie dzienniki nacjonalistyczne piszą, że właśnie nadeszła stosowna chwila do przeprowadzenia separacji Kościoła od państwa. „Lidove Noviny“ obawiają się, że wyjazd nuncjusza znajdzie niebezpieczny oddźwięk wśród ludności katolickiej i wzmocni dążenia irredentystyczne. „Pravo Lidu“ zapowiada otwartą walkę przeciw Kurji papieskiej i przeciw całemu Kościołowi katolickiemu.

Socjaliści wystosowali w senacie interpelację do rządu, w której twierdzą, że wyjazd nuncjusza papieskiego z Pragi oznacza mieszanie się Papieża do spraw wewnętrznych Czechosłowacji i stanowi niebywałą demonstrację przeciwko prezydentowi republiki i rządowi, wobec czego musi nastąpić odwołanie czechosłowackiego posła przy Watykanie i zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem, jakoteż separacja Kościoła



Niedawna katastrofa kolejowa w Ameryce

od państwa. Taką samą interpelację wnieśli w Izbie deputowanych czescy nacjonaliści.

GDAŃSK PRZECIW KONKORDATOWI POLSKI Z RZYMEM.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa nacjonaliści gdańscy przygotowują się obecnie do ataku przeciwko konkordatowi, zawartemu przez Polskę ze Stolicą Apostolską, a zwłaszcza przeciwko artykułowi 3-mu tego konkordatu, rozciągającemu kompetencję nuncjatury apostolskiej przy rzadzie polskim także na obszar Wolnego miasta Gdańska.

Pokazuje się obecnie, że ustawiczne ataki tutejszego organu centrum katolickiego, skierowane przeciwko ambasadzie polskiej przy Watykanie, oraz przeciwko naruszeniu praw katolików gdańskich przez Polske, miały jedynie na celu przygotowanie odpowiedniego gruntu do tej kampanji.

Dalszym krokiem na tej drodze jest zwołanie na dzień 12 b. m. Zjazdu ludności niemiecko-katolickiej Gdańska, na którym to Zjeździe omówiony ma być konkordat Polski z Watykanem.

PIELGRZYMKI JUBILEUSZOWE W RZYMIE.

Od początku roku jubileuszowego do końca maja przybyło 350 tysięcy pielgrzymów, w tem: 26.000 Francuzów, 24.000 Niemców, 7.000 Polaków, 6.000 Anglików, 4.600 Jugosłowian, 3.900 Hiszpan, 2.400 Portugalczyków, 5.000 północno-amerykanów, 3.000 Węgrów, 2.600 Austriaków, 2.300 Skandynawców, 3.400 Belgów, 2.000 Szwajcarów i około ćwierć miljona Włochów. Liczby te dotyczą tylko grupowych zorganizowanych pielgrzymów; dodać jednak do nich należy conajmniej dwa razy tyle osób, które nie brały udziału w wycieczkach pielgrzymich, lecz przybyły prywatnie do Rzymu.

Ciekawą jest rzeczą, że w pielgrzymkach bierze udział dużo protestantów. Była taka pielgrzymka z Norwegji z czterema pastorami, którzy uczestniczyli na równi z katolikami w nabożeństwach jubileuszowych, oraz audjencjach u Ojca Świętego.

Poświęcenie sztandaru

katol. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Lubniu.

Lubień obchodził w dniu 21 czerwca piękną uroczystość poświęcenia sztandaru tamtejszego Kat. Stowarzyszenia Młodzieży polskiej. Przybrany odświętnie przez młodzież stowarzyszoną kościół, zapełnił się druhami z Osielca, Niedźwiedzia, Suchej, Skomielnej, Krakowa, Krzyszkowic i Węglówki. Trzy sztandary stowarzyszeń bratnich: z Krakowa, Osielca i Niedźwiedzia, powiewały nad głowami przybyłych gości i licznie zebranej okolicznej ludnośc. Cała inteligencja miejscowa z pp. Starostą i Inspektorem szkolnym z Myślenic wzięła w uroczystości udział, a Książę-Biskup Sapieha przesłał młodzieży Arcypasterskie błogosławieństwo. Około godz. 10 wyruszyła młodzież z własnego ogniska, poprzedzana orkiestrą Stowarzyszenia z Osieka, do kościoła. U bramy kościelnej przyjął ją ks. proboszcz miejscowy, Wojciech Kowalczyk, w otoczeniu przybyłych księży: Baradzieja, Płaziaka, Dyby i Tomery i podprowadził na miejsce przygotowane gdzie przemówiwszy serdecznie do młodzieży dokonał poświęcenia sztandaru i wbił pierwszy gwóźdź w imieniu Księcia-Biskupa.

Tosamo czynili wszyscy zebrani zaproszeni goście, przyczem odczytano przepiękne listy z życzeniami od ks. Hanuszka, kapitana Mońki i innych, którzy nie mogąc przybyć osobiście, duchem łączyli się z zebranymi. Kazanie na temat: „Sztandar znakiem wierności Bogu i Kościołowi i symbolem walki w obronie deałów katolickiego młodzieńca“ wygłosił ks. Józef Tomera, delegat Związku Kat. Stowarzyszeń Młodzieży polskiej diecezji krakowskiej. Sumę odprawił ks. Józef Dyba z Krakowa, pierwszy Patron Stowarzyszenia. Po sumie odbył się wspaniały wiec młodzieży pod przewodnictwem kierownika szkoły miejscowej, p. Masłonia. Wspaniale przemawiali przedstawiciele stowarzyszeń: z Osielca, Suchej, Krakowa, a zwłaszcza Niedźwiedzia, którego wywody kilkakrotnie hucznymi przerywano oklaskami.

Uchwaleniem rezolucyj odpowiednich i złożeniem ślubowania przez młodzież na sztandar, że pracować będzie pod hasłami: „Bóg, Ojczyzna cnota nauka, praca“ i że nie pozwoli uszczuplić granic swej Ojczyzny ani o piędź ziemi zakończyły się obrady.

Wśród serdecznego nastroju spędzili zebrani jeszcze kilka godzin w Lubniu, podejmowani przez gospodarzy, poczem rozjechali się do domów, unosząc z sobą niezatarte wspomnienia wzniośle przeżytych chwil, umocnieni na duchu do dalszej ciężkiej pracy dla Boga, Kościoła i Ojczyzny. J. T.

Śmierć wzorowego robotnika.

Był nim śp. **Walenty Jaskuła,** zmarły po długiej a ciężkiej chorobie dnia 1 lipca b. r. w 49 roku życia. Na wojnach i tułaczkach nadwerężył swe zdrowie bardzo silnie, mimo to pracował dla swej rodziny w pocie czoła. Lecz codzienna robota nie wyczerpywała jego zajęć. On wiedział i czuł, że dziś polski i katolicki robotnik musi szukać polskiej i katolickiej organizacji, jeśli nie chce zginąć w chaosie dzisiejszej niewiary i zepsucia. Pracował ochotnie w kółku amatorskiem na Modrzejówce — tam mieszkał — które to kółko miało na celu odnowienie własnemi siłami kaplicy i ochronki na Modrzejówce. Zawsze wieczór, gdy wrócił z fabryki, mimo znużenia szedł do swej kochanej organizacji, gdzie pracował nieraz do późna w noc. Cenili go też i kochali wszyscy, co mieli sposobność go poznać, a na pogrzeb jego pospieszyła brać robotnicza bardzo tłumnie, niczem pogrzeby bogaczy i magnatów. Zasadą śp. zmarłego było: **nie gadać dużo** i nie sprzeczać się z nikim, **ale pracować, słuchać i wykonywać.** Cześć jego pamięci!

ZŁOTE MYSLI.

Nauka — dobra rzecz, lepszy — rozum, a najlepsze — serce. **Lucjan Rydel.**

„Co w tych trunkach za czary, że droższe ci nad żonę i dzieci, karczma nad dom, arendarz nad — Boga!“.

„Pijak unieszczęśliwia nietylko siebie, ale i swą rodzinę, przepija rozum, pieniądze, czas i spokój domowy“.

Urywki z kazań ks. Karola Antoniewicza.

Przegląd tygodniowy.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa **wypadki chińskie** w przeciągu następujących kilku miesięcy zajmą uwagę mężów stanu Europy i Ameryki, a być może i sztabów generalnych.

Zaburzenia, początkowo zachodzące jedynie w Szanghaju, rozciągają się na cały kraj i prawie codzień telegraf przynosi wieść o nowych napadach na życie i mienie cudzoziemców. Wczoraj Szanghaj, dziś Kanton i Hankow, jutro być może Pekin i inne ośrodki pracy i wysiłku cywilizacyjnego Zachodu.

Fakty te wywołały ogromne poruszenie w całej Republice Środka; ze strajkującymi zsolidaryzowały się tak daleko od nich stojące organizacje, jak chińskie Izby Handlowe, które uchwaliły podtrzymać strajk materjalnie aż do zwycięskiego końca.

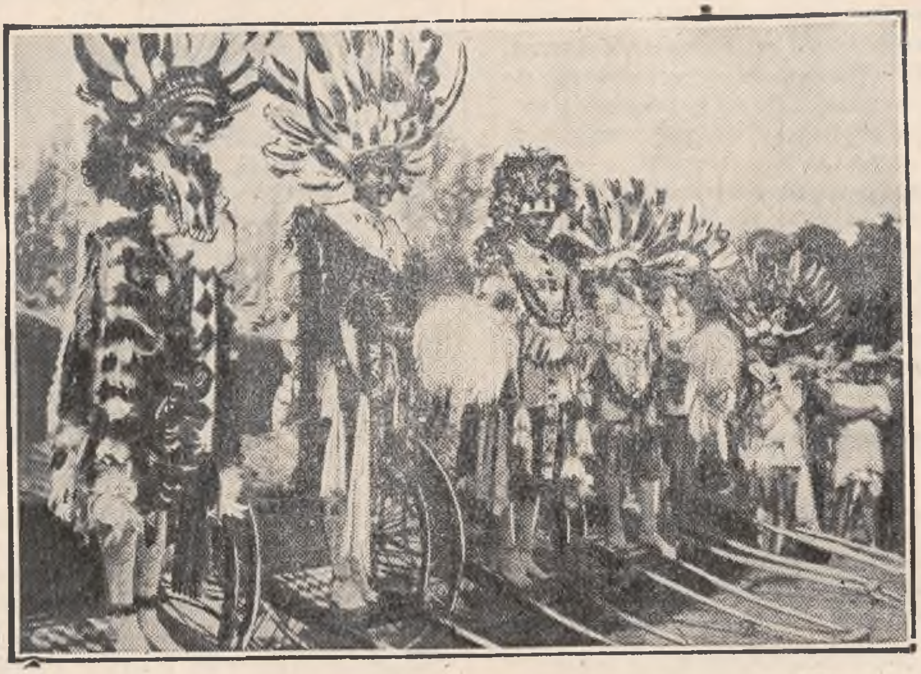
Położenie jest tem niebezpieczniejsze, że rozruchy popiera Rosja, która coraz otwarciej występuje przeciwko państwom europejskim w Chinach.

Przedwstępne rokowania dyplomatyczne między mocarstwami zainteresowanemi na Dalekim Zachodzie odbywają się w Londynie. Pierwsze wrażenie jest, że w razie poważniejszej potrzeby najcięższe obowiązki spadną na Wielką Brytanję i Japonję, albowiem ani Francja, zajęta Marokkiem, ani Stany Zjednoczone, których interesy są całkowicie handlowe, nie okazują chęci angażowania się na więcej, niż demonstracje eskadr i ewentualne wysadzanie drobnych oddziałów piechoty morskiej dla celów policyjnych.

Ponieważ **Rosja** przypuściła atak na Anglję w Chinach, gdzie stara się interesom angielskim zaszkodzić, **Anglja** przygotowuje przeciw Rosji blok antybolszewicki państw i narodów i gotowa jest nawet zerwać z Petersburgiem stosunki dyplomatyczne. Wogóle powiedzieć należy, że dopiero kilka lat minęło od zawarcia pokoju europejskiego, a już **czuć w powietrzu zapach prochu.** Zarysowują się na widowni dwa światy: świat bolszewicki, komunistyczny i świat kapitalistyczny; dwa te światy chcą się wziąć za bary i mordować znowu bez litości, co skończyć się może **zupełnym upadkiem Europy,** której rola w świecie zastąpiona będzie przez **ludy inne — żółte, czerwone i wkońcu czarne.**

W Marokku nie powiodło się w ostatniej walce Francuzom, których front Riffenowie przedarli tak, że z Francji muszą być na pomoc wysłane nowe posiłki. W najbliższym czasie będą uczynione imieniem Francji i Hiszpanji propozycje pokojowe Adb-el-Krimowi; w razie odrzucenia tych propozycyj rozpoczną się natychmiast operację francusko-hiszpańskie wspólne. Tymczasem nastąpiła na froncie francuskim zmiana dowództwa, które objął generał Noulin.

W Niemczech zastanawiają się nad tem, czy Niemcy powinny wstąpić do Ligi Narodów, czy też kierować się ku Rosji. Jedni opowiadają się



Jak przyjmują w południowej Afryce następcę tronu angielskiego.

za wstąpieniem Niemiec do Ligi Narodów, bo przez to Niemcy wykażą swą dobrą wolę i pokojowe usposobienie. Inni ciążą ku Rosji.

POLSKA

rozpoczęła już z Niemcami **wojnę celną.** Jaki będzie jej koniec niewiadomo, to pewna, że rząd Grabskiego do niej się należycie przygotował. Wśród niektórych kół niemieckich objawia się dążność do zgody z Polską. Koła te bowiem dobrze widzą, że jeśli Polska w wojnie tej poniesie straty, to poniesie je także w dużej mierze społeczeństwo niemieckie.

Do Polski, oprócz tego do Finlandji i Łotwy, zostało wysłane przez rząd estoński specjalne **zaproszenie na konferencję bałtycką,** która odbędzie się 25 sierpnia w Tallinie.

Minister spraw zagranicznych **Skrzyński** wyjechał we środę 8 b. m. z Hawru do **Ameryki.** Przybędzie on 14-go albo 15-go do Nowego Yorku. Nazajutrz 16-go złoży wizytę prezydentowi Coolidge'owi w rezydencji letniej prezydenta w Swamscott.

Od 17 do 20 bawić będzie w Waszyngtonie, gdzie zetknie się ze sferami oficjalnemi. Od 24 do 27 bawić będzie w Chicago.

Komitet polityczny Rady Ministrów obradował nad ostatniemi napadami na pograniczu polsko-sowieckiem, w której to sprawie postanowiono prowadzić pertraktacje z Moskwą. Sowiecki projekt komisji mieszanej uznano za możliwy, byleby zajęła się ona zbadaniem także poprzednich zajść na pograniczu.

W Sejmie toczyła się w przeszłym tygodniu dyskusja szczegółowa nad poszczególnemi artykułami ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Rozpoczęto dyskusję nad art. 27, który ustala przedmioty, za które mają wywłaszczeni właściciele ziemscy otrzymać odszkodowanie.

Pos. Balin, Smoła, Dubrownik (Wyzwol.), Makówka (Ukrainiec), Poniatowski (Wyzwolenie) i Pluta opwiadali się za wywłaszczeniem bez odszkodowania. Pos. Niski (P. P. S.) oświadczył się za odszkodwaniem, lecz ustalonem w możliwych granicach.

Izba przeszła następnie do omawiania art. 28 mówiącego o komisjach szacunkowych.

Przedstawiciele stronictw lewicowych domagają się możliwie najniższego szacunku ziemi i wielkiego jego uproszczenia, posłowie natomiast z Ch. N. i Z. L. N. domagają się wyższych norm szacunkowych i dostosowania ich do zmienionych konjunktur. Wnioski w dyskusji podnosiły konieczność obdzielenia ziemią służby folwarcznej, reemigrantów, dalej tych, którzy padli ofiarą antypolskiej polityki pruskiej i inwalidów wojennych. Omawiano dalej sprawę zniesienia parcelacji prywatnej przez instytucje uprawnione.

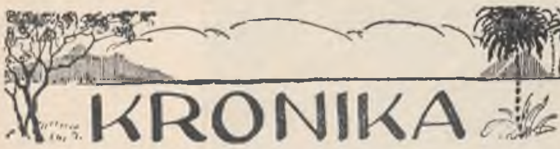
Na posiedzeniu Komisji budżetowej **premjer Grabski** zbijał zarzuty, jakoby nasze pożyczki zagraniczne nie udawały się. Pożyczki nasze stoją lepiej od jugosłowiańskich, czeskosłowackich i rumuńskich. Obecnie nawet Niemcy nie otrzymują pożyczek i sami teraz nie wiedzą, co robić. Sytuacja ich obecnie jest trudna. Stopniowe zrywanie stosunków celnych z nami jest im bardzo nie na rękę i bardzo szkodliwie się na nich odbije.

Dalej premjer podnosił, że najbardziej niepokojącym objawem jest sprawa węglowa, gdyż przyjmuje najostrzejszy charakter. Co tydzień

jest gorzej z bezrobociem w zagłębiach węglowych. Sprawa jest niebezpieczna dlatego, że stan ten jest dość powszechny w Europie. Był czas, że G. Śląsk miał doskonałą sytuację i wpłacał do Skarbu podatek węglowy. Obecnie przyszedł moment, że G. Śląsk musi brać od nas pomoc i tę pomoc dostaje.

Jako echo **ugody rządu z żydami** dobrze będzie zaznaczyć, że w Wilnie tamtejsza prasa żydowska odnosi się wrogo do układu między rządem polskim a Kołem żydowskiem. Zaznacza ona, że umowa jest dziełem żydów z Małopolski i Kongresówki, a żydzi z Wileńszczyzny nie uznają jej, jak również nie uznają Koła żydowskiego.

Stryjaszek.



SKŁADKI NA POWODZIAN. W Kurji Książęco-Biskupiej złożono na powodzian następujące datki: **J. E. Książę Biskup A. Sapieha** 500 zł; **Ks. prałat** Kulig 50 zł; SS. Felicjanki, ul. Batorego, 40 zł; **Urząd parafjalny** w **Zakliczynie** 55 zł; **Urząd parafjalny w Cięcinie** 19 zł 90 gr; **Ks. Józef Nowak**, Raciborowice 49 zł 80 gr.

DONOSZĄ NAM znowu z kilku miejsc w Krakowie, że osoby, sprzedające „Dzwon Niedzielny“, pobierają za pismo więcej, niż 15 groszy. Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jest to bezprawie, które powinno się natychmiast napiętnować u odpowiednich czynników. „Dzwon Niedz.“ kosztuje tylko 15 groszy i nikomu nie wolno pobierać więcej!

PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY. Prastara pielgrzymka wychodząca z kościoła OO. Karmelitów rok rocznie do Częstochowy od założenia cudownego Obrazu M. B. na Jasnej Górze przez księcia Wł. Opolskiego, także w tym roku wyruszy pieszo pod kierownictwem p. T. Kopczyńskiego, dnia 22 lipca, po odprawionej na intencję pielgrzymki, Wotywie przed cudownym Obrazem Matki B. w kościele OO. Karmelitów na Piasku, o godz. 8 rano i otrzymaniu Błogosławieństwa. Nie mogący zaś wziąć udziału pieszo, zgłoszą się po bilety do kancelarji Tow. pobożn. pielgrzymek im. św. Rafała Arch., ul. Zwierzyniecka 7, do dnia 26 lipca w południe.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO MIESIĘCZNE. Staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich odbędzie się w kościółku św. Wojciecha dnia 19 lipca, o godz. 5 popołudniu Uroczyste Nabożeństwo Miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem. O jak najliczniejszy udział w nabożeństwie prosi uprzejmie wszystkich Członków i Przyjaciół dzieła misyjnego

Sodalicja św. Piotra Klawera.

WYCIECZKA POLONJI AMERYKAŃSKIEJ W KRAKOWIE. Przybyła do Krakowa samochodami wycieczka Polonji amerykańskiej. Na razie przybyły trzy samochody. Wycieczka przybyła przez Havre, Paryż, Genewę, Wiedeń. Nader serdecznie i gorąco przyjmowano naszych rodaków w Paryżu, gdzie podejmowali ich członkowie naszej ambasady, oraz przedstawiciele społeczeństwa francuskiego.

WYCIECZKA DZIECI EMIGRANTÓW POLSKICH Z FRANCJI PRZYBYWA DO KRAKOWA. W najbliższym czasie przyjeżdża do Krakowa wycieczka 100 dzieci z Francji. Są to dzieci polskich emigrantow, zamieszkałych we Francji.

SMIERTELNA BÓJKA NA NOŻE. Dnia 8 b. m. w nocy w Płaszowie przy ul. Krzywda pod sklepem Ciupka pchnął w bitce na noże Stanisław Rudolf, lat 23, Stanisława Korcyla, lat 22, w szyję, przecinając mu tętnicę. Korcyl zdołał jeszcze dobiec do domu, gdzie upadł na progu i po kilkunastu minutach skonał. Rudolf, który odniósł ranę między łopatkami, zadaną mu nożem przez Korcyla, przewieziony został przez pogotowie ratunkowe w stanie niegroźnym do szpitala św. Łazarza. Bójka między nimi powstała na tle porachunków osobistych.

ORSZAK ŚLUBNY POD POCIĄGIEM Straszny wypadek zdarzył się ostatnio w Hiszpanji. W miejscowości Murphia, skutkiem niezamknięcia przejazdu, wóz chłopski z dziesięcioma osobami, które wracały z pobliskiej wsi z uroczystości weselnych, wjechał na tor kolejowy. Nagle nadjechał w dużym pędzie pociąg towarowy. Mimo natychmiastowego zahamowania lokomotywy nieszczęścia nie uniknięto. Wóz wywrócił się, a 10 uczestników ślubu zginęło pod kołami pociągu.

TRAGICZNA ŚMIERĆ ROBOTNIKA NA DNIE STUDNI. W wiosce Glinne, w powiecie liskim, pracowało trzech robotników przy pogłębianiu studni. Ponieważ dno studni było skaliste, postanowiono użyć siły wybuchowej. Po eksplozji naboju napełniło się dno studni gęstym gazem, który nie wznosił się ku górze. W celu stwierdzenia skutków działania wybuchu, udał się na dno studni robotnik Wołk. Znalazłszy się na dnie, oszołomiony gazami, stracił przytomność i upadł w wodę. Nie otrzymując odpowiedzi na wołania z góry, zeszedł po drabinie drugi robotnik, Kuzio. I jego spotkał los Wołka. Wtedy pozostały Wermiński zwołał sąsiadów.

Na pomoc zagrożonym robotnikom rzucił się pierwszy brat Kuzia, Tomasz. W rezultacie i Tomasz padł, zatruty gazami. Przerażeni wypadkiem ludzie nie wiedzieli, co czynić. Właśnie podówczas zjawił się na drodze posterunkowy z Ropieniec, Rudolf Adamczyk. Zawiązawszy usta chustką, spuścił się Adamczyk na dno studni, uchwycił leżącego na wierzchu Tomasza Kuzia i z trudem wydobył go na powierzchnię ziemi. W ten sam sposób udało mu się wydobyć ze studni Stanisława Kuzia i wkońcu Wołka. Do życia zdołano przywrócić jedynie obu braci Kuziów, Wołk zaś zmarł.

Prawdopodobnie materjałem wybuchowym był jakiś stary granat gazowy, którego trująca zawartość po eksplozji nie ulotniła się, ale w postaci gęstego dymu, jak to miało miejsce przy atakach gazowych, opadła na dno studni.

ZNOWU SAMOBÓJSTWO GIMNAZJALISTY W TCZEWIE! W Tczewie otruł się arszenikiem 17-letni uczeń gimnazjum niemieckiego, syn kowala, Jeppa. Powodem samobójstwa ma być nieotrzymanie promocji do wyższej klasy.

ŻYWIOŁOWY POŻAR W ANGLJI. W północnej dzielnicy miasta Glasgow, gdzie mieści się gmach uniwersytetu, wybuchł onegdaj nagle i równocześnie w sześciu punktach pożar. Plac wystawowy został w 10 minut zupełnie zniszczony. Z kamienic płonących delożowano kilkaset rodzin. Kościół miejscowy, który przypomina katedrę w Reims, jest znacznie uszkodzony. Wobec wielkich rozmiarów pożaru straż miejscowa okazała się bezsilną, zawezwano dlatego telegramami bez drutu wszystkie okoliczne brygady pożarne, które po kilku godzinach zdołały ogień ugasić.

MĘCZEŃSTWO OFICERA POLSKIEGO. Według wiadomości, nadeszłych z Mińska, porwany przez żołnierzy sowieckich por. Radomiński, odstawiony został do Mińska pod silną eskortą, gdzie został oddany do dyspozycji kierownika Razwiedupru, Polwerowskiemu. Podczas badania por. R. został poddany męczarniom, świadczącym o stopniu zezwierzęcenia i sadyzmu, jaki cechuje metody śledcze urzędów sowieckich. Wbijano mu szpilki pod paznokcie i podpalano podeszwy żelazem rozpalonem. Por. R. ze stoicyzmem godnym podziwu na wszystkie pytania odpowiadał zawsze: „Nic nie wiem“. Nie chciał bowiem zdradzić ważnych tajemnic wojskowych.

POTOP W MEDJOLANIE. Pod Medjolanem nastąpiło oberwanie się chmury. Ulewny deszcz zniszczył kompletnie warsztaty kolejowe, przyczem robotnicy zajęci pracą z trudem się uratowali. Straty znaczne.

TRZĘSIENIE ZIEMI W JAPONJI. W południowej Japonji miały miejsce onegdaj dwa nowe trzęsienia ziemi w nocy o godz. 2.30 i 4.30. Ofiarą padły dwa miasteczka, zniesione prawie zupełnie. Pociąg, będący w biegu, został zasypany. Ruch kolejojwy został wstrzymany.

TRZĘSIENIE ZIEMI W AMERYCE. Z Nowego Jorku donoszą o nowych trzęsieniach ziemi w Santa Barbara. Ludność w panicznym strachu pouciekała w okolice podmiejskie. Miasto wyludniło się, a pozostało w nim tylko wojsko.

STRASZNA KATASTROFA W NOWYM JORKU. Pięciopiętrowy klub Pickwicka w Bostonie, zawalił się onegdaj popołudniu o godzinie 4, w chwili, gdy w apartamentach tego klubu obchodzono uroczystość amerykańskiej niepodległości. Dotychczas jest 40 zabitych i 160 rannych. Zawalenie się budynku nastąpiło z powodu podmulenia fundamentów domu.

NASZE OBRAZKI przedstawiają dwa ostatnie wypadki, jakie się zdarzyły w świecie. W Ameryce **wykoleił się pociąg,** czego następstwem była śmierć kilkudziesięciu osób i poranienie kilkuset. Po **Afryce** odbywa podróż następca tronu angielskiego książę Wallji. Ludność tubylcza urządza uroczyste przyjęcia, w których oczywiście bierze udział także kolorowe wojsko.

Odpowiedzi Redakcji.

Dr. Wł. B., Nowy Sącz. Dziękujemy za artykuł i słowa uznania. Uwagi WPana są najzupełniej słuszne. Prosimy o dalszą korespondencję. — **Jan Kulski, Kraków.** Umieścilibyśmy najchętniej w całości, lecz nieczytelność i nieład w układzie stanęły temu na przeszkodzie. — **J. Ł., Łowicz.** Dobrze. — **Stan. Pokrz., Skierniewice.** Żądane numery wysłaliśmy natychmiast. — **J. Zł., Żywiec.** Dziękujemy za życzliwość, prosimy o dalsze rozszerzanie „Dzwonu“ między znajomymi. — **Edm. Gł., Tarnopol.** Wydrukujemy, lecz Pan musi podać swe właściwe nazwisko, abyśmy wiedzieli, kto pisze. — **Paweł Słuk, Żabie.** Niech Pan napisze co o życiu i stosunkach w Żabiem.

Zagadka obrazowa.



Gdzie się podział woźnica?

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.